Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 24. Poznań, dnia 15. Czerwca. 1840.

Literatura zagraniczna.

Szkic literatury dramatycznéj angielskiéj.

Anglicy, naród w całém znaczeniu tego wyrazu, wszystkie kierunki ducha swojego odznaczyli wydatném, właściwém sobie, narodowém piętnem. To też i literatura ich jest taka. Mało naśladowania; raczéj z siebie samych, z głębi własnych pojęć i uczuć rozwinęli myśl narodową, i w nadobném, i w umiejętném piśmiennictwie. Historya ich literatury jest dla tego pełna powabu i nauki; w rozmaitych swoich kształtach i następstwach jest odlewem jednego ducha; żadna obcość pożyczona nie kaleczy całości, nie psuje harmonii pojedyńczych części do siebie. Ztąd i sztuka dramatyczna angielska, na szczeblu wysokości swojéj, jest czysto narodowa; rzetelny obraz tego wszystkiego, jak naród żyje, myśli i czuje. Wszakże ten obraz nie da się zdjąć z lada chwili, nie każdy czas, ni wiek, sposobny starczyć mu malarczych pomysłów, i na odwrót pojmować i oddawać te pomysły; jak nie każdy i nie lada czyn jest historyą, i nie każdy człowiek dziejoznawcą i dziejopisem. Dramat, będąc najwyższą potęgą poezyi, niejako apoteozą życia ludzkiego, wydobyciem na wierzch i na jaw wszystkiego, co jest w człowieku wielkiém, bez względu na to, czy będzie boskiém, czy szatańskiém, — jeżeli ma być narodowym, potrzebuje takiego wieku, takiéj epoki, gdzieby lud sam, wśród którego powstał, był wielkim, i pojmował swoją wielkość. Można, nie oglądając się na historyą, z pewnością powiedzieć, że kiedy dramat narodu jakiego stoi na punkcie kulminacyi, tam natenczas i inne kulminują talenta, i kraj w olbrzymie rośnie siły. Bywa to zawsze epoka wielkich ludzi i wielkich geniuszów; a jak nas przeszłość poucza, epoka taka nie wraca dwa razy. Jest to duchowa roślina, któréj dano raz tylko zakwitnąć w życiu narodu każdego. Zwolna i nieznacznie zbierają się najszlachetniejsze soki żywotnie, i wiążą pąkówiem w koronie, osłaniającém delikatne zarody przyszłych farb i kształtów, dopóki nie wyrobią się w ukończone formy. Wówczas ogrzana promieńmi błogiego słońca pęka obsłona, w prześliczny kwiat się roztacza, i w chwale blasku, piękności i woni żyje czas niejaki. Wreszcie więdnie kwiat i opada, zima do reszty liść wszystek warzy, a wiosna nowego nie wyda, bo się i naród wiosny życia swego już nie doczeka. Tak i poezya dramatyczna angielska od razu, i w całéj świetności treści i formy, ukazała się w Szekspirowskich sztukach.

Pod rządami królowéj Elżbiety trudno powiedzieć, czy okoliczności zrodziły wielkich ludzi, czy przeciwnie wielcy ludzie zrobili wielkiemi dzieje owoczesne. Myśl narodu, jakby wyższém oświecona światłem, jakby natchnioném popchnięta męztwem, wystąpiła na całéj jego widowni, jasnowidząca, wnikająca w ducha, wiedna swéj siły, i dla tego potężna skutkiem, porywająca uniesieniem. Wykryły się na raz liczne talenta, i nowi powstali działacze dziejów; a naród pojmował i jednych i drugich, widział i uwielbiał w nich chwałę swoją. Naturalny ztąd popęd wyprowadzenia na scenę téj saméj wielkości, zgrupowania tam na obraz tego wszystkiego, co się w życiu narodu wykazało lub wykazuje szczytném i wzniosłém, co z głębi uczuć jego i pojęć, w ogólności z głębi jego ducha płynęło. Shakespeare wtajemniczył się w tę sztukę obrazowania. Mistrzowskim talentem, jakoby blaskiem słońca, odbijał na płytach scenicznych, życia angielskiego olbrzymie wizerunki; zdejmował obrazy z charakterów silnéj woli i wielkich celów, co w historyi, walcząc jak Tytany z wyższą losów potęgą, ciskali w niebo łomy gór i skał, i legli, i zamarli w przeszłości na dramatyczne skamieniałe posągi. — Nie tylko Szekspira, ale i wielu innych ta epoka wydała pisarzy dramatycznych, których głośne także pod ten czas były imiona, jak: Martowe, Dekker, Webster, Beaumont, Fletcher, Massinger; dziś zapomniani, bo w olbrzymiéj cieni, jaką sława owego mistrza na wieki nasze rzuca, nie dojrzysz ich, i zależli w dawności języka, i niezrozumiałych dziś dla każdego stósunków.

Jaka różnica z dzisiejszą literaturą teatru angielskiego! Trago-komedye Sheridana Knowles, Bulwera, Shiela, są to dzieła na jeden wieczór, przesadne w akcyach i uczuciach, bez podobieństwa do prawdy, bez uroku, bez życia. Najoczywistszy dowód, iż się w Anglii sztuka dramatyczna przeżyła, że się starego poety Wordsworth poczepia. Ukryty w leśném ustroniu Westmorlandu, stał się mimo swéj wiedzy i woli jéj bożyżczem. Z jego poezyi przeszły do dramatu, sentymentalność w rozważaniu stanu rzeczy, rozpamiętywania cierpień tego żywota, posępne jakieś rozczulenie, i owionęły scenę narodowego teatru niby jesiennym wiatrem, rokującym słoty i zimę, nie pogody i wiosnę. Błąd to już starości nieuleczony. Gdy się widzi u progu zgonu, i ubytek sił żywotnich doskwiera, sztuka jak człowiek, rozpamiętywa, bije się w piersi, płacze, uteskiwa, lęka.

Po Szekspirze, wśród zamieszek purytanów i następnych wojen domowych stępiły się ostrza myśli, jak stal tłuczona na karkach wroga. Krew się lała. Lud, poezya, sztuka dramatyczna pobladły. Owa płodność pisarzy teatralnych ustała. Z brakiem wyższych pojęć zabrakło narodowego na scenę przedmiotu, i zaczęto naśladować kwitnącą równocześnie szkołę francuzką, przesadzając ją w grubéj komice i rozpuście, a nie dosięgając w tragedyi. Gorzéj jeszcze za panowania Karola II. Ani jednego dzieła, coby zasługiwało na imię dramatu. Głośne pod ten czas romanse panny Scudery, obrabiano na sceniczne wystawy. Drydena Almanzor i Orondate są to bohaterowie surowego odlewu; brzmią słowy, jak miedź dęta. Congreve i Farquhar sadzą się na dziecinne dowcipy, a akcya nastrojona jak machina, na któréj zębiaste koła wybrana czerń i stek towarzystwa. Najlepsza jeszcze z dzieł tego czasu jest farsa Buckinghama the Rehearsal, zajmująca intrygą komedya Wycherleya the Provoked wife, i Kongrewa sarkastyczne dyalogi Double Dealer. Ale i tu pełno fałszu, zmyśleń naciąganych, płytkości tak moralnéj jak sztukowéj. Widać z tego mętu różnych nieczystości, jak zburzone, jak zepsute były myśli i serca autorów, jak rozwiozłe ich i publiczności obyczaje. Tą cechą jakże opodal Szekspirowskiego wieku stanęły te czasy!

Pod Jakobem II. i Wilhelmem rozpoczęła się reforma obyczajowa, podniosła się ludu moralność, przez zwrócenie uwagi jego na przedmioty wyższego wartu, niżeli są zbytki i rozkosze. Przejście to postrzega się także i w dramacie. Wszystkie dawne subtelności i drobiazgowość tak w komedyi, jak w tragedyi zeszły ze sceny, a poszło w modę patos namiejętności i nieszczęść ludzkich. Przedmiot wyższy, większy też obudził interes. Samo drama zyskało. Sceny były wznioślejsze, zajmujące, lubo zbyt gorączkowe; więcéj w nich życia, lubo targanego paroxyzmami, a wszędzie jakaś surowa, napuszona powaga, w wyrażeniu i wierszu krój i nadętość klassyczna. Otwaj stoi na czele tego peryodu, tego zstąpienia z powierzchni do głębi dramatycznych pojęć. U niego jeszcze w téj głębi, jak w wód otchłani, ciemno, posępno, straszliwie wśród potworów morskich, rozdziawiających paszczęki, ruchliwych stu naraz wyrostami dziwotwornego ciała. Takiemi okropnościami starał się zainteresować zepsuty smak publiczności. Następcy jego już niemi tak nie korzenili dramatów swoich. Spokojniejsi o wiele Cumberland i Colman. Satyrycznymi są Foote i Garrik; ale do znudzenia jałowe są tragedye Rowa, Wolpola i Jonsona. — Owo patos tragiczne lepiéj się udawało na tle klassycznem, i na niém klejono obrazy. Klejono tylko, bo raz zarażeni pisarze złym gustem, nie pojęli wielkości minionych wieków i ludzi, i prócz imienia, najczęściéj nic nam nie przypomina bohatera ich sztuki. Dodajmy do tego, że wyprowadzona na scenę gra uczuć i namiętności poważnym i mierzonym idzie krokiem, jak wśród uroczystego nudnego pochodu, a będziemy mieli wyobrażenie całego niesmaku owoczesnych sztuk teatralnych. Takim jest Caton Addissona, taką Irena Jonsona, takiém naśladownictwo Woltera w Zairze Aarona Hill.

Tak więc sztuka dramatyczna kłamała myśli i uczucia, dając Angielskie za Rzymskie lub Greckie, chociaż wyraźnie z pod togi katońskiéj wyglądał długi surdut John Bulla, a sandały mu do kamaszów przywiązywano; kłamała publiczność, poklaskując wśród nudów; bo też od zmiany rządu w końcu 17go wieku kłamał rząd i naród, odgrywając z sobą role, jak na teatrze. Był to wiek wygórowanéj hipokryzyi. Zdawało się każdemu, że na to mu dane usta, ażeby nigdy tego nie powiedział, co myśli. Cały naród był w roli Tartuffa. Trzeba tylko było Moliera, i znalazł się taki. Był to satyryczny Sheridan, bez miłosierdzia ździerający maskę z twarzy, ale z miną do śmiechu ułożoną i śmiech wywołującą; siekący nielitościwie głupstwa wieku swego, ale tym mieczem obosiecznym był mu dowcip. Takim nowym, nadzwyczajnym w literaturze dramatycznéj pojawem, jest jego School for Scandal, wyborna komedyo-satyra i jedyna w swoim rodzaju.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Obrazy z życia i podróży.

(Ciąg dalszy.)

III. Klejnoty Wschodu.

Majtek ja majtek, na morzu wyrosłem;
Ale z téj całéj żeglugi burżliwéj
Jeden dzień tylko w pamięci wyniosłem,
Jak młodość piękny, a jak miłość żywy!

Stałem, pamiętam, na téj łodzi mojéj,
Spokojnym rankiem nad brzegami morza:
Stubarwne flagi statków na ostoi
Witała z piany budząca się zorza;
A i po statkach zbudzeni majtkowie
Witali morską pieśnią to zaranie;
A i od lądów, rozkosznych, jak zdrowie,
Dolatywało przerwane wołanie:
»Da Bóg szczęśliwie! wy tu, my tam płyniem!
Byle w czas boży, znów kotwę zarzucić;
Da Bóg szczęśliwie, nie zginiem, nie zginiem!«
A wszyscy, wszyscy przyrzekali wrócić.
I pierś się żagli wypełniała zwolna,
Z lądów wołanie: »W imie, w imie Boże!«
Pomknęły statki, a fala swawolna
Niosła je rada na wysokie morze.

I jeden tylko starzec osiwiały
Siedział na brzegu naprawiając sieci;
I patrzał z smutkiem na te morskie wały,
Jakby im oddał własne swoje dzieci.

I jeden tylko kapłan, w świętéj bieli,
Na morskim piasku modlił się w pokorze:
Za tych, co dawniéj na morzu zginęli,
I tych, co świeżo szli znowu na morze. . . .

Da Bóg szczęśliwie, a z wiatry dobrémi!
Westchnął do nieba. — W imie, w imie Boże!
A wkoło, wkoło, przed niemi, za niemi,
Niby to pieśnią, modre grało morze.
A każda fala, co na pełni wzrosła,
Tracąc się z szumem o brzeg piersią ciemną,
Jak nurek perłę, myśl z morza wyniosła,
Swieżą jak piany, jak głębie tajemną.
Słońce paliło szumny świat z wysoka,
A brzeg stał w rosie, w błękicie niebiosa,
Żagle znikały — a z duszy do oka,
Tryskała droższa stokroć jeszcze rosa!

Da Bóg szczęśliwie! — wszystkie morze grało —
A w imie Pańskie po świata krawędzie!
A na dnie duszy, tak tam coś płakało:
»Gdy taki ranek, cóż za wieczór będzie?!«

I nadszedł wieczór a fale płonące
Gasły, jak światła po wielkim pogrzebie;
I świat był cichy — bo zawisły drżące
Łzy po téj ziemi, a gwiazdy po niebie. —
Łzy te płynęły niczém nieotarte;
Ale te oczy płaczem sierot krwawe,
Patrzały w niebo szeroko rozwarte,
Bo i po niebie ciekły gwiazdy łzawe,
A ciekły sklepem w błękitnych przezroczach,
Jak gdyby lgnęły do Bożego łona!
Z bijącém sercem, ach i z łzami w oczach,
Do gwiazd na niebie zciągnąłem ramiona.
Ale niedostać gwiazd na niebie było.
Jak dusza w smutku, w tumanach zamierzchły;
Zwiodły się chmury, piorunami biło,
I mnogie żagle w burzy się rozpierzchły. . . .

I ziemia była jak pogorzelisko,
Z gruzów sterczały zgorzałe skorupy;
A świat był cały jak pobojowisko!
Z falami morza grały tylko trupy. . . .

Więc na dno swoje porwało nas życie!
A w łonie ziemi drzemały klejnoty,
A perły w morzu marzyły ukrycie,
Jak piękność marzy modlitwę tęsknoty.

Wyniosłem klejnot na tę jasność dzienną,
A światłość boża iskrą w nim zagrała.
Wyniosłem z morza perłę na wpół senną,
A ona patrząc na świat, zapłakała. . . .

Czy iskrą płoniesz, czy łzą się rozpłyniesz,
Utul się, utul, Ty w niéj niezaginiesz!
Jedno to, jedno, byle tylko czysta,
Czy perła łzawa, czy iskra ognista.

IV. Noc i mara, Ogień i wiara.

Noc jak wróg ciemna — tu takie mgły duże,
A w turmach wyje wiatr z dzika,
I górskie duchy błądzą po Magorze,
I trwożą snami górnika.
Wkoło doliny podnoszą się skały
Srome i czarne, milczące,
A nad skałami tumany się zlały,
Niby sklepienia wiszące.
Niewidać nigdzie ni gwiazdy ni zorzy,
Dołem Dunajec szaleje;
A z mokrych słojów, choć z cicha, lecz srożéj,
Śmiertelną dreszczą coś wieje.
Dolina w nocy jak wnętrze pieczary,
W niéj kuźnie ogniem ziejące,
Jak paszcze smoków przed oczyma wiary
Odwiecznych skarbów strzegące.
A w tych to kuźniach dopiero roboty!
Tam się kowale rozjedli:
Ogniem i wodą, miechami i młoty
Na to żelazo nasiedli.
Niby kowadło twarde ich igrzysko,
A żywot niby żelazo,

Ztąd to ponuro patrzą się w ognisko,
A na świat patrzą z urazą.
We dnie i w nocy nie staje robota,
Nie znają zimy ni wiosny;
Tylko ten ogień, szum wody, huk młota,
I jęk kowadła żałośny.
Uśmiech się niezna z tą zieloną twarzą,
Tylko gdy głownia zbieleje
W ogniu, a oni żurawiem ją zważą,
Radość w ich oczach jaśnieje;
Lecz skoro stanie żelazu się zadość,
Chłodnie ich dusza zarazem,
I gasną oczy i stygnie ta radość,
Tępieją równo z żelazem.

Kiedy tam byłem, przyszło ku młotowi
Zemną też kilku Górali.
Kowale, chociaż to ludzie światowi,
Niewiele z nami gadali.
Strach! — rzekł mi góral — tutaj to robota!
Tutaj się człowiek nie leni!
Lecz nam góralom niemożna jąć młota,
Bo w ogniu wiara się mieni.
A przy ognisku posłyszał te słowa
Kowal, chłop setny do pracy,
Człowiek ze Swiątnik, rodem z pod Krakowa,
I mruknął sobie: »A jacy!«
Był to człek tęgi, zaprzysiągł od wódki,
Ludzie i pracę znał cenić,
Bo obniósł światem te świątnickie kłódki
I miał się doma już żenić,
Ale się skłócił z panem rządcą w dworze,
Ojcową biedę zdał bratu;
I w imie licha, czy tam w imie Boże,
Puścił się kędyś po świątu!
Kędyś z towarem jeździł aż za morze,
Szyprem za Wisłą w świat pływał,
Był potém łowczym w kozienickim borze,
A — i wojskowo sługiwał!
Zaszedłszy w Tatry znów młota się chwycił.
Słysząc co góral tam plecie,
Ognistym drągiem w oczy mu przyświecił:
»Co to o wierze bajecie?
»Oj zła to wiara co się w ogniu mieni!
»A pono w pocie mam czoło?
»Niech człek nie leni, gdy bies się nie leni!«
I wodę puścił na koło.
I tak już drągiem ognisko rozżarzył,
Jakby się piekło rozjadło;
A potém głownię żurawiem wyważył,
Aż pod nią jękło kowadło
I młot uderzył setnemi ciężary,
I rozgorzało śród cieni:
Jakby miecz kuto w obronę téj wiary,
Co się i w ogniu nie mieni . . . . .

W. P.

(Dokończenie nastąpi.)

O wzajemnych stósunkach prawodawstwa słowiańskiego i germańskiego w czasach najdawniejszych.

(Dokończenie.)

Mnie się zdaje, że można rzecz całą wytłómaczyć prościéj, nie uciekając się bynajmniéj do krętarstw uczonych. Wyrazy lidus (litus) lazi (lazzi) są słowiańskie z cudzoziemskiém zakończeniem. W najdawniejszych zabytkach praw i języka słowiańskiego znajdujemy je, gdzie oznaczają ludzi niższego rzędu, czyli gmin, który u rodaków swoich tenże sam stan podzielał, jaki mieli zawojowani od Germanów Słowianie. Lid w języku czeskim pospólstwo oznacza dotąd i pisze się miękko lub twardo, lit, lid. Podobnejże pisowni używa i Psałterz Małgorzaty, stósując się do wymowy polskiéj, używającéj *u* za *i*, i piszącéj lud, lut. Na toż samo wychodzą wyrazy lazzi, lazi, czyli lati, leti, podług saksońskiéj wymowy, *t* na *s* zamieniającéj, które oznaczają Lachów, czyli Słowian lechickiego pokolenia, zawojowanych przez Germanów. Wyrazy Lech, Lach, inaczéj pisywano: Ljech, Ljach; a w liczbie mnogiéj było Lasi, Liesi. Wiadomo zaś jest, że twardząc lub miękcząc spółgłoski Polacy podwojali je, za *ś* pisząc *ss*. Gdy zaś Niemcy *s*, *ś* wymawiali jak *z*, więc pisano wówczas Lazi lub Lazzi.[10]) A że w narzeczach Słowian nadelbiańskich przodkowały odwiecznie czeska i polska mowa, przeto tutejsi Słowianie wyrazy lud i Lach dwojako pisząc i wymawiając, byli przyczyną Niemcom, że ci wyrazy te również błędnie wymawiając i pisząc, w trudną do odgadnienia wewiedli je gmatwaninę. Tę łatwo jest odplątać, zajrzawszy do zrzódeł, które nam wskazały ówczesne dzieje.[11]) Lecz wróćmy się do rzeczy.

Zlawszy się w jeden naród nadelbiańscy Słowianie z Niemcami, sprawili przez to, że nie jeden szczegół wszedł w prawodawstwo germańskie, i tak albo je zcudzoziemszczył, albo odosobnił od praw reszty Niemiec, i bardzo do siebie zbliżył germanizm i słowianizm. Pomijam społeczną rękę i sądy przysięgłych we słowiańskiéj gminności uzasadnione, które tak wielką grają rolę w tutejszych Germanów, a więc i w angielskiém prawodawstwie;[12]) dwa te szczegóły, jak mówię, pomijam tu, mając zamiar obszernie się rozwieść nad

---

[10]) Ozzek, za Osiek u Szafarzyka str. 927. akt urzędowy krzyżacki z r. 1303. we wzorach pism dawnych w przerysach wystawionych przez P. Kazimirza Stronczyńskiego w Warszawie 1839. str. 22. Zżali, za Ażali, w Psałterzu Małg. str. 150.

[11]) Porównać z tém Grimma Deutsche Rechtsalterthümer, str. 305—309. Szafarzyka starozitnosti str. 752. 925. 930.

[12]) Pamiętniki moje II. str. 285. i następ.

nimi w inszém miejscu, a zastanawiam nad przepisami, których podobieństwo w prawach północnych Germanów i Słowian uderza mocno.

W prawach Fryzów III. XXII. napisy tytułów de thiudba, de dalg, mówiące o złodziejstwie i o pokrzywdzeniach, przypominają w ruskich i serbskich prawach tylekroć wspomniane tatba, tat, (dotąd mamy wyraz taić, ukrywać), które także złodziejstwo i złodzieja znamionują. Wyraz dlg, d'lg, w §. 75. pr. D. C. (praw Duszana Cara) podobnież jak i w prawach fryzońskich krzywdę czyli pokrzywdzenie oznacza.[13]) Pies znakomitą gra rolę w tém tudzież w czeskiém prawie.[14]) Jest tu mowa o podpalaczach jako o ludziach wyjętych z pod prawa, w czém zgadzają się i ustawy dawnych Saksonów. Zwyczaj Fryzów, Dytmarsów, Łużyczanów, i samychże Saksonów, dozwalał podpalić za karę dom niesprawiedliwego sędziego, obywatela, który się powszechnéj zgodzie zebranych na wiecę rodaków sprzeciwiał, nakoniec tego, który się opierał zadosyć uczynić wyrokowi sądu.[15]) W Polsce sam król Kazimierz W. dawał radę chłopom od panów swoich uciemiężanym, ażeby, jeżeli inaczéj nie mogą sprawiedliwości uzyskać, podpalali domy ciemiężycieli swoich.[16]) W prawach Fryzów, również jak w dawném prawie Rusinów kradzież konia surowo się karze: podług tamtego prawa jest na to kara śmierci, podług tego niewola. Jestto dodatek, który za czasów Karola W. do praw fryzońskich dorobiono.[17]) Jedyne to jest z germańskich praw, w którém jest mowa o runicznem pismie, tudzież jedyne, które surowo karze za gwałcenie bożnic pogańskich, chociaż Fryzowie od dawnego już czasu byli Chrześcianami.[18]) Co łatwo pojąć można, zważywszy, że tylko w północnych Niemczech, gdzie Słowianie mieszkali, ślady runicznego znajdują się pisma: że tylko pomiędzy Słowianami albo Germanami, którzy się pomięszali z nimi, są zabytki bałwochwalstwa, w czasach, gdy już o niém reszta Germanii zapomniała.

W prawach Tuhyngów zastanawia dwojaki sposób brania spadków: z tych pierwszy w tytule VI. wyrażony tchnie duchem arystokratycznym i jest czysto germański, wykluczający płeć żeńską od brania dziedzictwa czyli dóbr nieruchomych. Drugi wyrażony w tytule XIII. daje prawo spadkodawcy rozporządzać swoim majątkiem podług własnéj woli, co czysto słowiańskiém jest prawem. Zastanawia, że jedne prawa germańskie zupełnie wykluczają od dziedzictwa kobiety,[19]) drugie dają samym tylko synom pierwszeństwo, a dopiero w braku tych córkom pozwalają dziedziczyć. U Słowian synowie i córki zarówno dziedziczyły; dopóki widoki arystokratyczne i ucisk, nie zmieniły w téj mierze narodowych pomysłów.[20]) Nic dziwnego, że nie jednym duchem tchnie prawo Turyngów, gdy w krainie, która to nazwisko aż dotąd nosi, mieszkali odwiecznie Słowianie, a następnie pomięszali się z Germanami, będąc od nich ujarzmieni. Nie jeden jest ślad w dziejach, który wskazuje na słowiańskie życie w tym kraiku. Już Rzymianie zrobili tę uwagę, że w północnych szczególniéj Niemczech, a osobliwie w Turyngii, jest obfitość wybornych koni.[21]) Chowem stadnin długo odznaczali się Czesi i Polacy, a dotąd odznaczają się nim Rusini. W ułamku z IX. wieku, który o zabobonach Turyngów mamy,[22]) jest powiedziano o czci religijnéj umarłym tu wyrządzanéj, zwanéj dasisa. Komuż tu na myśl nie przyjdzie obrządek w XVI. jeszcze wieku u Żmudzinów i Litwinów pod nazwą Dziadów znany, który tak pięknie opisał nam nasz Adam.

Takąż samą uwagę, co o dwóch powyższych, należy zrobić o prawach Sasów, o których się już powiedziało wyżéj. Jednymże, co i Słowianie tchnęli oni duchem, i niechętnie podnosili oręż przeciwko swoim towarzyszom, gdy im na nich iść kazał Karol W.[23]) Taż sama prostota, co i słowiańskie cechuje tu i owdzie dawne saksońskie prawa,[24]) lubo jest i tu wiele odrębnego.

Spokojnie niegdyś zostawały z sobą te narody, ale gdy zwycięzcy starali się późniéj wynaradowić zwyciężonych, powstały ztąd krwawe i ludzkość oburzające sceny, o których ze zgrozą wspominają dzieje przez samychże pisane Niemców.[25]) Przemoc wzięła górę, któréj ażeby nadać pozór prawości, i okazać, że jednemuż prawu ulegają zwycięzcy i zwyciężeni, utworzono w końcu XII. wieku owo sławne zwierciadło

[13]) Za swoe d'lgowe, za kriwdu i za wrazdu §. 75. pr. D. C.

[14]) Tytuł 18. prawa Fryzów §. 132. 171. (prawa zemie czeske) pr. Z. C.

[15]) Gaupp Recht und Verfassung der alten Sachsen str. 136. Ditmar str. 151.

[16]) *Monens ut ignili mercato et silice in campo reperto, si aliter non daretur, incendio se ultum irent.* Długosz I. str. 1165.

[17]) *Additio sapientium titulus I.* 3. Pr. Ruska §. 20.

[18]) Gaupp das alte Gesetz der Thuringer str. 325. *additio sapientium titulo XII.*

[19]) *Lex Salica, lex Ripuariorum, lex Thuringorum.*

[20]) Gaupp Recht und Verfassung der alten Sachsen str. 164. 165. 168.

[21]) Gaupp, tamże str. 70.

[22]) U Pertza w II. tomie.

[23]) *Ficta et minus devota obedientia militabant*, powiedział w żywotopisie jego Eginhard. u Pertza II. str. 449.

[24]) Bydło z pieniędzmi w jednéj u nich szło cenie, Gaupp Recht und Verfassung der alten Sachsen str. 223.

[25]) Kronika Helmolda odznacza się w tym względzie.

saskie, które objęło prawa Słowian i Sasów w jednę połączone całość.[26]) Ułożył je Idzi z Rzepek (Eike de Repgow) rodem Turyngczyk, sądowa osoba, a ułożył pierwiastkowo w północno-turyńskiém narzeczu, objąwszy w tym zbiorze słowiańskie i germańskie prawodawstwo. Przed wyłuszczeniem słowiańskich praw, złowrogie mówi słowa prawnik, III. 44., powtarzając słowiańską klechdę, i opowiadając, jak Saksonowie służąc pod chorągwiami Wielkiego Alexandra, po jego śmierci przyszli w te strony, a zawojowawszy mieszkających tu Lachów (laże, lassen) obrócili ich w poddaństwo. A tak, gdy jeszcze w IX. wieku umawiał się spólnie z Germanami (frilingen, od Freye, wolny, zwyciężca) i Słowianami (lazze) cesarz Lothar, jako z narodami, które w pewnéj równości politycznéj żyjąc, wzajemnie się znosiły: teraz w XII. wieku, o samém tylko poddaństwie Słowian rozprawiano. Nader krótko wyłuszczono w tém zwierciedle prawa Słowian, dotknąwszy samego tylko politycznego stanu sądzących się niém ludzi. Podług nich Sas mógł zawsze przenieść swoje prawo nad Słowianinem, a Słowianin tylko wtedy, gdy na uczynku złapał Sasa. Ze Słowianek rodziły się dzieci niewoli naznaczone cechą, bez względu na to, czy je ze Słowianką spłodził Słowianin czy Niemiec. Wolno było podług rodzinnego ich prawa rozwodzić się Słowiankom, za poprzednią opłatą panu, tylekroć powtórzyć się mianą, ilekroć rozwód następował.[27]) A tak, co było najgorszego, i co jako z duchem czasu już nie zgodne, wiodło do zepsucia obyczajów, to Słowianom zachowali Sasi, a resztę pominęli, albo snadź wcieliwszy do zbioru praw, udali za swoje. Inaczéj trudnoby było, wytłómaczyć sobie, dla czego to prawo saskie szybko rozeszło się pomiędzy ludami, bąć Słowianami, bąć témi, które we związku były niegdyś z nimi, jako to pomiędzy Polakami, Fryzonami, Holendrami, Prusakami, Letonami. Temu to upowszechnieniu u nas winno jest to prawo swoje tłómaczenie łacińskie, lecz w którymby istotnie zrobione było czasie, teraz wiadomém nie jest.[28])

W. A. Maciejowski.

Rzut oka w domowe życie kilku z dawnych pisarzów naszych.

(Dalszy ciąg.)

Lecz przebrało się i tego. Wrócił do domu taki nieuk jak był. Cóż począć samemu bez towarzyszy? jak zabić ten czas na wsi tak długi, tak jednostajny, po miejskiéj młodzieńczéj wrzawie codziennéj? Rej z rusznicą i wędą zbiegał knieje i wody; a że to zatrudnienie mianowicie pierwsze było w pełni zwyczajów ówczesnych, niedziw też, że z niego piękną mu przyszłość wróżono, bo myślistwo było wstępem wojennego rzemiosła, a ono najgłówniéj wiodło do wszystkiego w kraju, tak na ciągłe wojny wystawionym.

Wiek wreszcie Mikołaja opamiętał rodziców, i widząc, że z niego nic niebędzie oddali go na dwór pański, gdzie już życie prawdziwie postępne zaczął. Wielki to był dzień w domu, gdy do niego przybyła długo u kupca targowana kitajka na kabat Mikołajka. Lecz on tymczasem wrony łapał, a nałapawszy ich wiele, przyszedł mu koncept chorągiewki im porobić i z niemi żywe popuszczać. Tak nim się domowi postrzegli kitajka poszła na proporczyki dla wron, a p. Mikołaj na rok jeszcze został w domu. Nareszcie, gdy już mu przeszło lat dwadzieścia, a jeszcze wrony łapał i bąki strzelał, jakimś cudem dostał się z pomocą stryja, na dwór Andrzeja Tęczyńskiego. Dwór Tęczyńskich był wówczas najlepszę szkołą młodzieży, wszyscy członkowie téj możnéj rodziny wyjeżdżali w obce kraje, wychowywali się na cesarskim dworze, ocierali się o najpolerowniejszy świat, przywozili z sobą uczonych ludzi, lubili nauki, i nieopuszczając tradycyjnéj prostoty i szlachetności obyczajów domowych, umieli z niemi łączyć oświatę zachodniéj Europy. W towarzystwie uczonych Rej się musiał okrzesać, obeznać wreszcie z tą tak potrzebną łaciną, zastanowić nad wielkiéj wagi pytaniami, które w codziennych słyszał rozbierane biesiadach — o religii, polityce, życiu, historyi. A mimo, że na wielkim dworze znalazł towarzyszów swywoli, myślistwa, opilstwa, śpiewu, — mimo, że i tu więcéj strawił chwil na użyciu życia, niż na przygotowaniu do niego — pomimowolnie zyskał wiele, gdyż to go uderzyć musiało, że rozkosz nie jest życia celem i najważniejszém zatrudnieniem, że są rzeczy wyższéj wagi nad nią i ludzie, co się bez niéj obejść mogą, a inne szlachetniejsze tworzą sobie. Podobny jeszcze człeku, co woli spać na twardém, niż posłanie kilka godzin gotować, Rej nie słał sobie życia, lecz trawił je, a jeśli się o co otarł, jeśli co zyskał na pobycie u dworu, to prawie mimowoli. Niedługo wreszcie i dwór, wiążący go etykietą pewną i obowiązkami porzucił — od domu do domu, z biesiady na biesiadę przejeżdżając się po Rusi, a że najweselsze towarzystwo było wojskowych, bo najpierwsza młodzież rycersko służyła, z nimi też Rej najciągléj zostawał. Nareszcie ożeniwszy się, więcéj już trochę domu zaczął pilnować, przejeżdżając się na

---

[26]) W przedmowie do prawa tego wierszem ułożonéj stoi: »spigel der Saxen sal diz buch syn genant, wende-Saxen recht ist hir an bekant.«

[27]) Zwierciadło Saskie III. 69. 70. 73.

[28]) Eichorn II. str. 287. 304. 305. tytuł i wydanie bliżéj oznaczyłem w artykule Mazurowie.

sejmiki i zjazdy, gdzie go łatwa wymowa i wesoły humor zalecały. Znalazł i tu lubą niepowściągliwą gawędę i biesiadne towarzystwo do którego był nawykł. Stary Zygmunt, syn jego i Bona, kochali go, obsypywali jurgieltami — zapewne jako zabawnego dworaka umiejęcego wszystkim dogodzić, każdemu się podobać — bo zkąd inąd wiadomo, że nie był skłonnym do zaczepki boju i zwady. Fortuna mu sprzyjała — przybywała wioska po wiosce, rosły coraz dochody, przybywały spadki po braciach, żonie i t. p. W tym to czasie podobno Rej pisał najwięcéj — lecz nieuczoność jego boleśnie mu dolegała, tak dalece nawet, że pism swoich podpisywać nie śmiał. Zaiste popęd być musiał wielki, co go do autorstwa skłonił, gdy mimo uczucia swojéj niższości, pokonał strach i obawę. Współcześni wychwalają wielką jego łatwość w pisaniu, będącą także piętném talentu. Zycie jego i daléj nieprzestało być swobodném i wyuzdaném, bo takiém je mieć chciał, bez żadnych obowiązków, któreby je zaprzęgły w jarzmo koniecznych zatrudnień. »Smakował mu światek« powiada jego biograf — w domowém życiu dogadzał ciału i namiętnościom. Katolicy zwali go Smokiem z Oxy, Sardanapalem Nagłowskim, a sami nawet współwiercy krzywili się na zły przykład, któren dawał obyczajmi swemi, opilstwem nie umiarkowaném i obżarstwem prawie miarę przechodzącém. Ta staroświecka moralność w pismach jego wybitna, te obrazy spokojnego życia, malował on widać, z uczucia tego, co mu brakło, co mu było pożądanym a niedoścignionym celem. Bo żyjąc sam w walce religijnéj z katoliki, w rozpuście wrzącéj, czuł najlepiéj wartość pokoju, swobody i cichego sumienia. Dwór jego składali próżniacy, opilce i wszetecznice, z któremi w post wielki wyprawiał maszkary na zajechanych probostwach.

Inne całkiém było życie Jana Kochanowskiego, tego stworzyciela języka poetycznego, odbite we wszystkich jego dziełach i dziś jeszcze żywo dające się z nich wyczytać. Zastanówmy się nieco obszerniéj nad chwilą, w któréj przyszedł, i missyą, jaką dopełnił. Urodził się on w wieku, w którym odrodzenie smaku czyściejszego, udoskonalenie druku, zjawiający się w większéj niż kiedykolwiek liczbie uczeni i poeci, nareszcie reforma religijna, obudziły najobojętniejszych z letargicznego uśpienia. We wszystkich gałęziach piśmiennictwa pilnie się do pracy wzięto, żwawa polemika zapowiadała wiek sumienny, czynny i pracowity i krytyka, matka tylu dzieł wielkich, ogień probierczy prawdy i talentu. Nie tylko rzeczy religijne, lecz komentarze uczone, wykłady ex cathedra podlegały jéj — współzawodnictwo akademii i professorów, liczne pisma i partye ożywiały to świetne pole zapasów. Etienne, Aldowie, Elzewiry wydawali na świat swoje wzorowe druki klassyków, tak ogniście zajmujące wszystkich uczonych. Krytyka obyczajów i ducha miała Rabelego, Piotr Aretin smagał wszystkich i wszystko bez wyjątku, niegodziwie używając pióra, lecz pokazując razem jego wszechwładną potęgę, uczony Erazmus pisał uczoną pochwałę głupstwa (Morias Enkomion); stosy listów, korrespondencye uczonych, zastępujące wówczas nasze dzisiejsze feuilletony, wychodziły z ich dziełami, wszyscy się niemi zajmowali, i można powiedzieć, że kto tylko zrozumiał język uczonych powszechny, silnie się interesował ich pismami i sporami. Reforma targnąwszy się na najwyższą władzę kościoła, wygrzebując kontradykcye, błędy i złe zastósowanie dogmatów, dopełniła wszystkiego, dając swoim przykładem swobodę wylewania myśli, niepowstrzymanéj żadnym względem. Jedna tylko potęga klassyków, jeden tylko mistrz peripatetyzmu, pochlebca Mecenasa, ulubieniec Augusta, wolni byli od zamachów krytyki, niczyja myśl jeszcze nieśmiała się targnąć na ich niezaprzeczoną doskonałość i wzorowość; z uszanowaniem dla nich, każdy wiersz lub słowo nawet, znalezione niegodném wysokiego wyobrażenia, jakie o nich miano a priori, uważano za wciśnięty i sfałszowany; taka była zasada krytyki Scaligera. Ani on, ani nikt inny nie śmiał nic przeciw poetom i mistrzom starożytności powiedzieć, wymawiano nawet ze szczególną powolnością, miejsca ich pisma najobrzydliwsze, najobnażeńsze, a miłość ku nim tak była wielka, że ich nawet w najułomniejszych częściach dzieł naśladowano. Cantus nuptialis Ausoniusza, miękkie elegie Owidiusza, rozwięzłe fraszki i epigrammata Marcialisa, iluż to naśladowców znalazły, nawet między najskromniejszymi!! Gniewano się na każdego, kto śmiał je wyrzucać z dzieł poetów, kto śmiał ich nie wielbić. Wolno było sądzić o języku, o miarach i stylu, krzyczeć na kopistów, na błędy, lecz targać się na ducha starożytnych!! było to świętokradztwem, które w rzadkich przypadkach karano ukamienowaniem moralném.

Lecz w tym wieku, kiedy się poetami zajmowano najwięcéj, kiedy ich najgoręcéj wielbiano, drukowano i komentowano wszystkich, wybierano najdrobniejsze ułamki z cytacyi, dystychy i hemistychy nawet, w tym wieku, w którym tyle pisano wierszy mianowicie łacińskich — w tym wieku jednakże, jak wszystko pokazuje, niebyło nasienia poezyi i poetycznego ducha.

Ogromy łacińskich poezyi zszywanych z kawałków, jak suknia żebraka, nieznośnym pathos wypchane i nadęte, były suche, zimne i umierały za życia swych

ojców jeszcze, sama ich ilość, już im zagradzała drogę do nieśmiertelności. Inne pisma, a nawet poezye, w których duch właściwszy wiekowi się, przejawiał duch krytyki i sarkastyczność — dłużéj trwały, i będąc wyrazem właściwym wieku, zgodne z jego prawdziwém usposobieniem, przezto jasne doskonalsze i natchnione — mając więcéj w sobie sił prawdziwie żywotnych — przeżyły. Wszyscy uczeni, których chłostał dowcipny Alkofribas abstraktor kwintessencyi, Ortuinus, Gayler, Pepin d'Evreux, Nyder, Sylvestr de Priero i Turcaretus, Jan Major i Quercu i t. d. ledwie są nam znajomi z nazwiska — Rabelais przeżył ich wszystkich tak, jak w ogólności wszystkie pisma krytyczne tego wieku przeżyły inne współczesne. Nie był to więc czas poetów, lecz sporów krytyki i sarkazmu, ducha tak przeciwnego poezyi, jak są sobie przeciwne bieguny.

W Polsce — zupełne zaniedbanie krajowego języka zostawionego tylko na domowe potrzeby, rzucenie się do łacińskiego, jako powszechnego klucza literatury kosmopolitycznéj — uczyniło go zupełnie nieukształconym, chwiejącym się w zasadach, gdy przyszła chwila użycia. Ledwie kilka pieśni, ledwie kilka przekładów częściowych biblii, i prób, w których dla ubóstwa wyrazów, pisowni, składni, czeskim językiem sztukować się i wspomagać musiano — składały cały skarb piśmienny języka polskiego. Przed wynalazkiem druku znamy tylko próby polskie w ułamkach biblii, statucie (1450.) kilku pieśniach i zielniku jakimś, encyklopedyi medycznéj (gdyż nie tylko o ziołach, lecz o wszelkiego rodzaju lekarstwach ten zielnik traktuje), a wszystko tłumaczonych po większéj części. Przed przyjściem więc Kochanowskiego, język z natury swéj słowiański, kilką przekładami, sąsiedztwem i stósunkami z czeskim połatany i przetworzony w jego duchu, nieco przez podobnéż tłumaczenia dosłówne popsuty stylem wschodnim biblii, którego nieważono się nawet w porządku i szyku wyrazów odmieniać, już uległy nieco wpływowi łaciny prawniczéj — czekał na tego wielkiego mistrza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W miejsce Swiata dramatycznego wychodzić będzie w Warszawie Tygodnik sztuk pięknych; redakcyą objął pan Skotnicki. Prospekt jak zwykle wiele obiecuje: jeżeli choć w części co zapowiedział dotrzyma, już pismo to będzie zasługiwało na uwagę publiczności, daleko więcéj, aniżeli zasługiwał Świat dramatyczny, mieszczący w sobie prawie tylko tłómaczenia z francuzkiego.

Fakultet medyczny w Wilnie, ostatni fakultet z dawniejszego uniwersytetu wileńskiego, przeniesiony będzie do Kijowa.

Znany kompozytor Nidecki umarł w przeszłym miesiącu w Warszawie.

W Wilnie wyszedł 4ty zeszyt dzieła »Obraz bibliograficzny historyczny«, zawierający dalszy ciąg i koniec oddziału 11go o naukach razem wziętych, zbiorach poligrafiach i noty krytyczne do tegoż oddziału.

Tamże wyszły zapowiedziane przysłowia ludu litewskiego«, wydane przez L. A. Jucewicza.

Z kompozycyi muzycznych zwracamy uwagę na świeżo wyszłą sonatę Chopina i 2gie impromptu dzieło 35. i 36.; — niemniéj na ułozoną przez Liszta na fortepian Adelaidę Beethowena.

Najnowszy zeszyt pisma »Deutsche Vierteljahres-Schrift«, które zwykle swe doniesienia z pewnego źródła czerpa, donosi między wiadomościami z Chin, iż pewien Polak z Syberyi, otrzymawszy pozwolenie udania się do Chin, założył w mieście Maimotschy szkołę języka polskiego i francuzkiego, do któréj około 400 uczniów poczęści synowie mandarynów i znaczniejszych familii tatarskich uczęszczają. Nazwisko Polaka tego ma być Sławuszkowski. (??)

Z Strasburga donoszą nam: Lucyan Siemieński ciągle zajęty zbiorem swoich powieści, które zapewne parę tomów obejmować będą. — Bohdana Zalewskiego spodziewamy się każdego dnia, zostanie tu przez czas uroczystości odsłonienia pomnika Guttenberga. Do uroczystości téj dnia 24. odbyć się mającéj od kilku tygodni przygotowania czynią. Do orszaku Polacy tutaj zamieszkali przyłączą się także z chorągwią swoją.

Od dnia 1. Lipca wychodzić będzie w Poznaniu nowe pismo czasowe w języku niemieckim; redaktorem pan R. Lubarsch. — W prospekcie ogłasza, iż głównym celem pisma jego będzie obznajmiać czytelników niemieckich z literaturą sławiańską. Do współpracowników podobno należeć będą F. Mundt, Gutzkow i inni. Tytuł pisma tego »Lesefrüchte«; wychodzić będzie trzy razy na tydzień. Cena 1 Tal. na kwartał.

Doniesienie.

Przy końcu półrocza uprasza się szanownych Prenumeratorów, którzy w półrocznéj racie prenumeratę złożyli, o wczesne złożenie przedpłaty na kr. pocztamtach na przyszłe półrocze; w przeciwnym razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali. — Ryciny należące się do tego półrocza dodane będą w przyszłym; skoro tylko zamówione wizerunki w miejsce Czaykowskiego, którego nadesłany nam z Paryża wizerunek, z różnych przyczyn nie możemy dołączyć, nadejdą.

Redakcya Tyg. lit.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*